Rocznik XII. Kraków, 15-go kwietnia 1904. **Nr. 8.**

NOWY DZWONEK

(WYDANIE WIĘKSZE).

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Treść numeru 8-go:

Drugie wydanie „Nowego Dzwonka“.

Począwszy od maja wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* w **dwóch wydaniach**, to jest w wydaniu **większem**, jak było dotąd **dwa razy** w miesiącu dnia **1**-go i **15**-go — i w wydaniu **mniejszem, raz** w miesiącu około dnia **5**-go.

W tem drugiem, mniejszem, t. j. miesięcznem wydaniu podawane będą same tylko **powiastki i artykuły pouczające**; nowin zaś i polityki w miesięcznym *Nowym Dzwonku* nie będzie

Nowy Dzwonek w wydaniu **miesięcznem** kosztuje od maja do końca roku tylko: **2** korony (1 złr.).

Kogo nie stać na prenumerowanie *Nowego Dzwonka* w wydaniu większem, wychodzącem dwa razy w miesiącu, ten niech sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* w wydaniu mniejszem, wychodzącem **raz** w miesiącu.

ODEZWA DO SERC POBOŻNYCH!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce Organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali wspaniałe dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę Organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.

Rocznik XII. Kraków 15-go kwietnia 1904 Nr. 8.

NOWY DZWONEK

(Wydanie większe — dwutygodniowe).

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.). na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

W sprawie „Skarbnicy ludowej“.

Chcieliśmy przysłużyć się Szan. Czytelnikom i dodawać do *Nowego Dzwonka* za małą dopłatą 1 korony *Skarbnicę ludową*. Niestety, nie wszyscy życzą sobie mieć *Skarbnicę* i nie wszyscy chcą dopłacić 1 koronę, wskutek tego nie możemy wydawać dalej *Skarbnicy* — i **wydawać jej nie będziemy.**

Tym zaś Czytelnikom, którzy już 1 koronę nadesłali, odliczamy **15** ct. za przesłane im 2 książeczki *Skarbnicy*, a za resztę (35 ct.) prześlemy im odpowiednią książeczkę w drugiem półroczu.

Dalsze uznanie i nasza odpowiedź.

W niedawnych dniach otrzymaliśmy znowu kilka listów od Szan. Czytelników ze słowami uznania dla naszego pisma. Niektóre z nich pozwalamy sobie tu przytoczyć.

I tak, p. Józef Kutrzeba z Bestwiny, pisze nam: „Oprócz złożonej już prenumeraty na *Nowy Dzwonek*, przesyłam jeszcze **1** koronę na fundusz, czyli na rozszerzenie tego **cennego i ślicznego pisma.** Szczęść Boże tak wspaniałej pracy!“

P. Franciszek Adamek z Kobanyi (na Węgrzech), pisze: „Szanowna Redakcyo! Donoszę Wam, iż pismo

Nowy Dzwonek cieszy mnie bardzo. Każdy grosz wydany na to pismo opłaca mi się sowicie. Od czasu, jak prenumeruję *Nowy Dzwonek*, dziękuję Panu Bogu, żem się z tem pismem zapoznał, bo człowiek **kształci się niem nie do opisania** i nabiera prawdziwej oświaty".

Z Miskolcza (na Węgrzech) pisze p. A. Musiał: „Dziękuję Wam bardzo za *Nowy Dzwonek*, bom jeszcze nie czytał takiego ładnego i pouczającego pisma, jak ten *Nowy Dzwonek*. Bardzo mi się to pismo podoba i proszę mi je dalej przesyłać".

Tak piszą nam niektórzy Czytelnicy, a my dziękując im za te życzliwe słowa uznania, odpowiadamy, iż są i będą one dla nas zachętą do dalszej pracy dla oświaty ludu.

Ale prócz słów uznania, nam potrzeba jeszcze bardziej i głównie czynnego poparcia. Nasze pismo niezależne jest od nikogo i stoi o własnych tylko siłach, czyli opiera się jedynie na prenumeracie, a że koszta są wielkie — jak wspomnieliśmy — przeto trzeba nam dużo prenumeratorów, aby *Nowy Dzwonek* podtrzymać.

Dlatego wolelibyśmy, aby Szan. Czytelnicy objawiali nam swoją życzliwość nietylko w słowach, ale więcej w czynach, to jest, aby starali się zjednywać dla *Nowego Dzwonka* nowych prenumeratorów.

Pierwsze szkoły w Polsce.

Podobnie jak w innych krajach Europy, tak i w Polsce, wpływ religii chrześcijańskiej sprowadził dobroczynne skutki, bo nietylko, że zmienił dawne błędne pojęcia o Bogu, a dał nam poznać prawdy objawione, ale jeszcze uszlachetnił charakter narodu naszego, jakim się Polska przez długie wieki słusznie szczyciła.

Z początku postępy chrześcijaństwa odbywały się u nas bardzo powoli, i dopiero przy końcu X. wieku Bolesław Chrobry, ten prawdziwy założyciel monarchii polskiej, dokonał ostatecznie dzieła nawrócenia.

Za niego to powstało rycerstwo, które swem męstwem świetność naszych przodków szeroko po świecie rozniosło.

Przytem jeszcze religia chrześcijańska poczęła zwolna rozwijać władze umysłowe całego narodu.

Biskupi polscy, chociaż z początku byli cudzoziemcy, to jednakże albo sami się wyuczyli języka polskiego, albo też mieli przy sobie księży czeskich, którzy ich w nauczaniu ludu wyręczali.

Kościoły katedralne oraz klasztory stanowiły u nas, jakby główne ogniska, z których światło naukowe po kraju rozchodzić się zaczęło.

Aaron, opat Benedyktynów tynieckich, założył znakomitą szkołę w Tyńcu. Swięty Stanisław brał nauki w szkole gnieźnieńskiej, Urban, Biskup wrocławski, rodem Włoch, założył szkołę w Smogorzewie, i tak nauczycieli jako i uczniów żywił z własnego stołu.

Otton ze Szwabii, późniejszy Biskup bamberski, apostoł Pomarzanów, przybywszy do Polski, nauczył się języka krajowego i założył szkołę, w której nawet dzieci wyższych stanów pobierały nauki. W wieku XII. kronikarz Gallus często o szkołach wspomina, a błogosławiony Kadłubek pisze o żakach szkolnych bijących żydów.

Trojakiego rodzaju były szkoły w dobie piastowskiej, to jest katedralne, klasztorne i parafialne. Nad szkołami katedralnemi miał nadzór jeden z prałatów, zwany scholastykiem, który z początku zapewne był w tej szkole jedynym nauczycielem.

Taki scholastyk nie pobierał żadnych opłat od uczącej się młodzieży, ale owszem, miał jeszcze na to wyznaczone fundusze, aby pewną liczbę uczniów ubogich rodziców utrzymywał i we wszystkie potrzeby zaopatrywał. Gdy się zaś szkoła co do liczby uczniów powiększała, naówczas scholastykom dodany został do pomocy rektor, czyli *magister scholae,* który również był księdzem. Czasami jeszcze rektorom dodawany bywał tak zwany adjunkt, czyli pomocnik.

Rektora mianował scholastyk i wyznaczał mu pewien dochód z funduszów kościelnych. Taki naprzykład rektor szkoły przy kolegiacie opatowskiej, pobierał dwie marki rocznie i należał do dziesięcin w równej części z wikaryuszami.

Oprócz szkół katedralnych i klasztornych, były i szkoły parafialne, w których uczono początkowego czytania

i śpiewu kościelnego. Długosz utrzymuje, iż na obchodzie kanonizacyjnym św. Stanisława, w roku 1125, znajdowali się między innymi i rektorowie szkół parafialnych. Każda prawie parafia w wieku XII. i XIII. miała taką szkołę. Jeżeli w jakiem mieście obok szkoły katedralnej założono szkołę parafialną — to naówczas ta druga była zależną od szkoły katedralnej. Nauczycieli do szkół parafialnych zwykle mianowali proboszczowie.

Czytamy, iż Andrzej, Biskup poznański w roku 1303, pozwolił mieszczanom poznańskim założyć szkołę przy kościele farnym św. Maryi Magdaleny, z tem jednak zastrzeżeniem, iż rektora tej szkoły mianować będzie Biskup i kapituła. Po skończeniu nauk w tej szkole parafialnej, młodzież mogła się udawać do szkoły wyższej, to jest katedralnej.

Również jeszcze przed założeniem Akademii krakowskiej, znajdowała się w Krakowie szkoła wyższa przy kościele Panny Maryi. Głównym przedmiotem w szkołach był język łaciński, który coraz to większej nabierał powagi i stanowczo wpłynął na kierunek naszej oświaty.

Za czasów piastowskich znany był podział nauk w szkołach ówczesnych na tak zwane *trivium* i *quadrivium*. W *trivium* uczono przez trzy lata gramatyki i wymowy, w *quadrivium* zaś przez cztery lata uczono arytmetyki, geometryi, astronomii i muzyki, która się kończyła na śpiewie kościelnym.

Po szkołach katedralnych i klasztornych tłumaczono także na język polski starożytnych greckich i łacińskich pisarzy. Oprócz tego w szkołach wyższych katedralnych uczono Pisma świętego, katechizmu, śpiewu kościelnego, tudzież kaligrafii, czyli wzorowego pisania. Wykładano także dzieła filozofów chrześcijańskich.

O wychowaniu płci żeńskiej wcale nie wspominają kroniki. Błogosławiona Kunegunda miała za nauczyciela Mikołaja Mikla, który ją nauczył języka łacińskiego.

Na początku XII. wieku b i b l i o t e k i (księgozbiory) polskie były już dość liczne. Naturalną jest rzeczą, iż duchowni cudzoziemcy, sprowadzeni do Polski, musieli z sobą przynieść tak Pismo święte, jako inne księgi potrzebne do odprawiania służby Bożej. Benedyktyni, a później Cystersi te księgi przepisywali, gdyż druk nie był

jeszcze znany, i tak wzięły początek biblioteki katedralne i klasztorne.

Duchowieństwo polskie ma jeszcze i pod tym względem prawo do wdzięczności narodu, iż ocaliło język ojczysty od zgubnego wpływu zniemczenia, jaki mu w wieku XIII. zagrażał. Dosyć przeczytać statuta synodów z tego czasu, aby się o tem przekonać.

I tak: w ustawach Fulkona, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, wydanych na synodzie w roku 1244 czytamy rozporządzenie, aby wszyscy rządcy kościołów i plebani w całej dyecezyi narodu polskiego będący, dla sławy swoich kościołów i ku chwale Boga mieli szkoły za pozwoleniem Biskupa ustanowione, i ażeby nie brali do nich Niemców, a jeżeli wezmą Niemców, to ci powinni być biegli w języku polskim, iżby mogli tłumaczyć młodzieży polskiej pisarzy greckich i łacińskich po polsku.

Synod zwołany w roku 1285 przez Jakóba Świnkę, Arcybiskupa gnieźnieńkiego, uchwalił, aby cudzoziemców do posiadania probostw nie dopuszczano, oraz, aby przy szkołach tak katedralnych, jako i innych, takie osoby tylko mogły być rektorami, które język polski dobrze umieją. To samo uchwalono na synodzie w roku 1313, a synod uniejowski w roku 1320 pod karami kościelnemi nakazał, aby do szkół katedralnych i zakonnych wybierano tylko takich nauczycieli, którzyby dobrze po polsku umieli.

Przy końcu XI. wieku udawali się już Polacy na dalsze nauki do Francyi i do Włoch. Te odległe pielgrzymki, połączone często z niebezpieczeństwem życia, skłoniły króla polskiego Kazimierza Wielkiego do założenia najwyższej szkoły, czyli Akademii w Krakowie (a właściwie we wsi Bawoł pod Krakowem) dla kształcenia młodzieży polskiej.

Papież Urban V. zatwierdził tę Akademię w roku 1364. Szkoła ta za panowania króla Ludwika, następcy Kazimierza Wielkiego, upadła, wskutek zaniedbania i z braku funduszów. Dopiero królowa Jadwiga, wnuczka Kazimierza Wielkiego, a żona Władysława Jagiełły podniosła tę Akademię zapisawszy na jej utrzymanie swe klejnoty — i do dzisiaj ta Akademia w Krakowie istnieje.

Z biegiem czasu, szkoły klasztorne i parafialne przeszły, zwłaszcza po rozbiorze Polski, w ręce świeckich

nauczycieli, początek jednak swój zawdzięczają szkoły w Polsce głównie Kościołowi i Duchowieństwu, co jest najwyraźniejszym dowodem, że Kościół zawsze sprzyjał oświacie i rozszerzał ją.

NA TONĄCYM OKRĘCIE.

Przed kilku laty z portu w Liverpoolu (w Anglii) odpływał wielki statek parowy, na którego pokładzie znajdowało się dwieście osób, a w tej liczbie siedmdziesięciu mężczyzn z okrętowej załogi. Kapitan i niemal wszyscy majtkowie byli Anglikami. Wśród podróżnych znajdowało się kilku Włochów: ksiądz, trzy panie, i jakieś towarzystwo grajków wędrownych. Parostatek miał płynąć na wyspę Maltę.

Pogoda była pochmurna.

Pomiędzy podróżnymi III. klasy, na przodzie okrętu był chłopiec lat dwunastu, mały na swój wiek, ale krzepki Sycylijczyk, o twarzy, tchnącej powagą i męstwem, Siedział sobie samotnie, na uboczu przy maszcie, na zwoju lin, obok starego tłómoczka, który zawierał całe jego mienie.

Mały Włoch twarzyczkę miał ciemną, włosy czarne, długie, kędzierzawe, które mu aż na ramiona spadały. Ubrany był ubogo, otulony w jakąś starą, podartą chustkę, czy też derkę wełnianą z torebką podróżną, przewiązaną przez ramię. Patrzył dokoła w zamyśleniu na podróżnych, na statek, na majtków, którzy biegając, uwijali się po pokładzie, i na morze wzburzone. Wyglądał na chłopca, którego spotkało niedawno jakieś okropne rodzinne nieszczęście, miał twarz dziecinną, a wyraz dorosłego mężczyzny.

Wkrótce po wypłynięciu z portu jeden z żeglarzy, Włoch, o siwych włosach, zjawił się na przodzie statku, prowadząc za rękę dziewczynkę i stanąwszy przed małym Sycylijczykiem, powiedział:

— Masz towarzyszkę podróży, Maryuszu.

Potem odszedł.

Dziewczynka usiadła na stosie lin, obok chłopca.

Popatrzyli na siebie.

— Dokąd jedziesz? — spytał Sycylijczyk.

— Do Malty — odrzekła — a ztamtąd do Neapolu. Jadę do mego ojca i do mojej mamy, którzy na mnie czekają. Nazywam się Julia Faggiani.

Chłopiec nic nie odpowiedział!

Po kilku minutach wydobył z torebki chleb i nieco surowych owoców; dziewczynka miała suchary, zaczęli jeść.

— Hej, dzieci, wesoło! — zawołał stary Włoch, majtek, przebiegając szybko. — Teraz rozpoczyna się taniec!

Wiatr wzmógł się; statek kołysał się gwałtownie. Dzieci nie cierpiały wcale na morską chorobę, nie dbały więc o to; było to dla nich rzeczą obojętną, a nawet zabawną. Dziewczynka uśmiechała się. Była mniej więcej w tym samym wieku, co chłopiec, lecz znacznie wyższa od niego; wysmukła, na swój wzrost nieco za szczupła, jakby zabiedzona, płeć miała ciemną, ubranie nędzne, włosy czarne, zlekka kędzierzawe, krótko ostrzyżone, chusteczkę czerwoną, zawiązaną na głowie, i srebrne kółka w uszach.

Jedząc, opowiedziały sobie dzieci wzajemnie swoje dzieje. Chłopiec nie miał ani ojca, ani matki. Ojciec jego, robotnik umarł w Liverpoolu przed kilku dniami, pozostawiając go samego na świecie, a konsul włoski odsyłał go teraz do kraju, do Palermo, do jakichś dalekich krewnych, których nawet nie znał.

Dziewczynka przybyła do Londynu w roku zeszłym ze swoją ciotką, wdową, która ją bardzo kochała. Rodzice jej, ludzie ubodzy, pozwolili jej na czas jakiś z ową ciotką odjechać wskutek obietnicy odziedziczenia po niej niewielkiego spadku. Ale przed paru miesiącami ciotka umarła, wpadłszy pod koła kolei konnej, i nie zostawiła ani grosza; wówczas i Julia udała się do konsula, który ją teraz odsyłał do ojczyzny. Oboje zostali powierzeni opiece majtka, Włocha.

— I tak — zakończyła dziewczynka — rodzice myśleli, że powrócę bogata, a ja wracam uboga. Ale, pomimo to, kochają mię. Również mam braci czterech, a wszyscy jeszcze mali. Ja jestem najstarsza. Ubieram ich, obszywam. Jakże się ucieszą, gdy mię zobaczą. Wejdę cichutko, na palcach. Jakie to dziś brzydkie morze!

Potem spytała chłopczyka:

— A ty będziesz mieszkał u swoich krewnych?

— Tak, jeżeli mię przyjmą — odrzekł.

— Nie kochają cię?

— Ja nie wiem.

Potem dzieci rozpoczęły rozmawiać o morzu, o ludziach, którzy je otaczali.

Przez dzień cały siedziały obok siebie. Podróżni mieli je za brata i siostrę. Dziewczynka robiła pończochę, chłopiec myślał. Morze stawało się coraz bardziej wzburzone. Wieczorem, gdy się dzieci miały rozstać, aby się udać na spoczynek, dziewczynka powiedziała do Maryusza:

— Śpij dobrze!

— Oj, nikt tej nocy dobrze spać nie będzie, biedne dzieciaki! — zawołał stary majtek, Włoch, przebiegający obok i śpiesząc na wezwanie kapitana.

Chłopiec miał właśnie powiedzieć swojej przyjaciółce: „Dobranoc“, kiedy silna fala, wpadając niespodzianie na pokład, obaliła go, oblała i cisnęła go na ławę.

— O, Matko Boska: krew, krew! — zawołała dziewczynka, rzucając się ku niemu.

Podróżni, którzy co żywo chronili się pod pokład, nie zwrócili na to uwagi.

Dziewczynka uklękła obok Maryusza, ogłuszonego i odurzonego przez falę, otarła mu skrwawione czoło i zerwawszy z włosów swą chustkę czerwoną, owinęła nią jego głowę; potem chcąc ją zawiązać, przycisnęła głowę chłopca do piersi i przy tej czynności zrobiła sobie wielką krwawą plamę na swej sukience. Maryusz się ocknął, wstał.

— Lepiej ci teraz? — spytała dziewczynka.

— Już mi nic nie jest — odrzekł.

— Śpij dobrze — powiedziała Julia.

— Dobranoc — odpowiedział Maryusz.

I zeszli do swoich sypialń.

Stary żeglarz przepowiedział prawdę. Nim usnęli jeszcze, zerwała się straszna burza. Był to, jakby szturm niespodziany wściekłych bałwanów, które w kilka minut strzaskały jeden z masztów i uniosły z sobą jak liście trzy łodzie, zawieszone u żurawia, oraz cztery wały z pomostu. We wnętrzu statku wszczął się zamęt i popłoch nieopisany; jęki rozpaczy, płacz, modlitwy, huk i świst burzy — wszystko się mięszało w jeden hałas straszny, od którego włosy powstawały na głowie.

Burza szalała przez noc całą, zwiększając się z każdą chwilą. O świcie jeszcze się wzmogła, olbrzymie fale, smagając statek ukośnie, wpadały na pokład, druzgocąc i zmiatając rzecz każdą i wszystko z sobą w morze unosząc. Platforma, która przykrywała maszynę parową, została rozbita, porwana do morza, a woda wpadła do środka z łoskotem okropnym. Ognie zagasły; maszyniści uciekli, wielkie, spienione strumienie płynęły do wnętrza okrętu. Piorunujący głos zagrzmiał.

Był to głos kapitana. Majtkowie rzucili się do pomp. Ale gwałtowny i nagły pęd fal, uderzywszy z tyłu na statek, łamiąc i drzwi i zapory, wpadł całym potokiem do kajut.

Wszyscy podróżni, ledwie żywi z przestrachu, schronili się do wielkiej sali.

Naraz wśród nich stanął kapitan.

— Kapitanie! kapitanie! — zawołali wszyscy razem. — Co się dzieje? — Co się stanie? Jest nadzieja? Ratuj! ratuj!

Kapitan zaczekał, aż się wszyscy uciszyli, i powiedział spokojnie:

— Zdajmy się na wolę Boga.

Jedna tylko kobieta zawołała:

— Litości!

Nikt inny nie zdołał głosu wydobyć. Przerażenie zmroziło wszystkich. Wszyscy spoglądali na siebie z twarzami białemi, jak chusta.

Morze ryczało wściekle, coraz okropniej. Statek kołysał się ciężko. Kapitan spróbował spuścić na morze łódź ratunkową; pięciu żeglarzy w łódź wsiadło, spuszczono ją, lecz fala ją przewróciła, dwóch majtków utonęło, a reszta z trudnością niemałą zdołała się uchwycić lin i dostać się z powrotem na okręt.

Po tej próbie i sami żeglarze stracili nadzieję i męstwo.

We dwie godziny później statek już był pogrążony w wodzie prawie do połowy.

Na pokładzie był widok straszny. Matki tuliły rozpaczliwie swoje dzieci do łona; przyjaciele ściskali się i żegnali; niektórzy schodzili na dół do kajut, aby umrzeć, nie patrząc na morze. Dokoła księdza klęczała łkająca gromadka. Tu rozlegały się dzikie krzyki rozpaczy; tam

stały postacie nieruchome, jak posągi, oniemiałe, osłupiałe, z szeroko rozwartemi oczyma, bez żadnego wyrazu, z twarzami trupów i obłąkanych. Maryusz i Julia, uchwyciwszy się jednego z masztów, patrzyli na morze nieruchomym wzrokiem, jakby nieprzytomnie.

Morze uspokoiło się nieco, ale statek powoli, lecz coraz bardziej się pogrążał.

— Szalupę na morze! — zawołał kapitan.

Jedyną szalupę, jaka pozostała, spuszczono na morze, i czternastu majtków z trzema podróżnymi w nią wsiadło.

Kapitan pozostał na pokładzie.

— Kapitanie, do nas! — zawołali z dołu żeglarze.

— Ja muszę umrzeć na moim posterunku! — odrzekł kapitan.

— Spotkamy jaki statek — wołali z szalupy — znajdziemy ocalenie, kapitanie. Prosimy zejść!

— Zostanę!

— Jeszcze jest miejsce! — zawołali wówczas majtkowie, zwracając się do podróżnych. — Kobietę! prędzej!

Jakaś kobieta wstała, wspierając się na ramieniu kapitana; ale spostrzegłszy oddalenie, w jakiem się znajdowała szalupa, nie znalazła w sobie dość odwagi, aby skok uczynić, i osunęła się znowu na deski pomostu. Inne kobiety, niemal wszystkie były już zemdlone i jakby konające.

— Dawajcie dziecko! — zawołali majtkowie.

Na ten krzyk mały Sycylijczyk i jego towarzyszka, którzy dotychczas obejmowali maszt, jakby skamienieli w nieludzkiem osłupieniu, zbudzeni nagle przez instynkt samozachowawczy, od razu puścili maszt i rzucili się na krawędź statku, wołając jednocześnie z całej siły:

— Ja! ja!

A usiłując jedno drugie odepchnąć, walczyli, jak dwoje dzikich zwierząt, o życie.

— Najmniejsze z dzieci! — wołali żeglarze. Łódź przepełniona. Najmniejsze!

Słysząc te słowa dziewczynka, jak piorunem rażona, opuściła ramiona i nieruchomo wpatrzyła się w Maryusza martwemi oczami.

Maryusz także na nią patrzył. Zobaczył czerwoną

plamę na jej piersi, przypomniał sobie. Błysk świętego postanowienia, twarz mu nagle opromienił.

— Najmniejsze! — wołali tymczasem żeglarze. — Prędko, odpływamy!

Wówczas Maryusz głosem zmienionym i tak donośnym, jakby to dziecko mówiło, ozwał się w te słowa:

— Ona lżejsza odemnie! Ty idź, Julio! Ty masz ojca i matkę! Ja sam na świecie! Ustępuję ci miejsca! Idź, prędko!

— Wrzuć ją w morze! — zawołali z szalupy.

Maryusz pochwycił w pół Julię i wrzucił ją do wody.

Dziewczynka wydała okrzyk przeraźliwy i pogrążyła się w morzu, jeden z majtków uchwycił ją za ramię i wciągnął do łodzi.

Chłopak pozostał na krawędzi okrętu. Stał wyprostowany z głową podniesioną, z włosem rozwianym, nieruchomy, spokojny, cudny.

Łódź odpłynęła i miała zaledwie tyle czasu, aby się w porę odsunąć od wirowego ruch ruchu wody, spowodowanego przez statek, który go pogrążał i groził pociągnięciem jej za sobą w głębiny.

Wówczas dziewczynka, która do tej chwili była niemal zemdlona, podniosła oczy ku chłopakowi i wybuchła płaczem:

— Żegnaj, Maryuszu! — zawołała wśród łkań, wyciągając do niego ramiona. — Żegnaj! żegnaj! żegnaj!

— Żegnaj! Bądź zdrowa! — odrzekł chłopak, podnoszac rękę ku górze.

Łódź oddalała się szybko po wzburzonem morzu, pod ciemnym, szarym całunem chmur, powlekającym niebo. Nikt już nie wołał ze statku. Woda muskała już poręcze pokładu.

Naraz chłopiec padł na kolana, ze złożonemi rękami i oczyma wzniesionemi w niebo.

Dziewczynka ukryła twarz w dłoniach. Kiedy ją odsłoniła i powiodła wzrokiem po morzu, statku już nie było.

Skąd się wziął ogień na ziemi?

(Podania ludowe).

Starożytni Grecy wierzyli, że ogień wziął swój początek z nieba, a to za sprawą półbożka Prometeusza, który miał najwyższemu greckiemu bogu z błyskawicy skraść ogień i następnie znieść go na ziemię.

Podobnie tłumaczyły sobie początek ognia na ziemi i inne narody, a wiara taka utrzymała się jeszcze do dziś dnia u niektórych dzikich szczepów.

I tak opowiada pewien angielski misyonarz nazwiskiem Eole, że we wschodniej Afryce niemieckiej żyjące tam plemię Wagogo wierzy, iż ogień przyszedł wprost z nieba od ich bożka, nazwiskiem Mulungu.

W dziecinny sposób opowiadają oni, że pewnego dnia wdarł się jakiś śmiały mężczyzna do boga Mulungu w tym celu, aby ludziom przynieść od niego ogień.

Najpierw śmiałek ten dostał się do pierwszego nieba, i zobaczył tam bardzo potwornych ludzi tak, że na ich widok śmiać się zaczął. Poszedł więc dalej i przyszedł do drugiego nieba: tutaj ludzie chodzili na głowach, a widok ten tak znowu go rozśmieszył, że musiał i to niebo opuścić.

W dalszej podróży zaszedł ów człowiek do trzeciego nieba, i zobaczył tam ludzi, którzy, włócząc się na kolanach, w ten sposób posuwali się naprzód. I to znowu wydało mu się śmiesznem, więc poszedł dalej i stanął wreszcie w czwartem niebie, które było siedzibą najwyższego boga Mulungu.

Mulungu przyjął go osobiście, a potem zaprowadził go w pewne miejsce, w którem między kilku ślicznemi i nakrytemi naczyniami ustawione były dwa brudne garnki, jedną osłoną razem przykryte.

Mulungu kazał podróżnikowi obrać sobie jedno z tych nakrytych naczyń, a gdy ten wyciągnął rękę po najkosztowniejsze naczynie i odkrył je, znalazł w nim tylko popiół i węgiel, a poszukiwanego ognia już nie było, bo wygasł.

Wówczas rzekł do niego z gniewem bóg Mulungu: „Dlaczegoś wyśmiał moje dziatki w trzech niebach? Czyż

mało u was na ziemi rzeczy śmiesznych, a przecież się z nich nie śmiejesz? Za karę powrócisz z niczem na ziemię!“

Zawstydzony powrócił na ziemię. Po nim wielu jeszcze mężczyzn próbowało znieść ogień z nieba, ale bezskutecznie.

Pewnego jednak dnia odważyła się po raz pierwszy kobieta przedsięwziąść podróż do nieba po ogień.

Z otuchą wstąpiła do pierwszego nieba, przeszła koło mieszkańców spokojnie i nie śmiała się z nich, nie szydziła także z mieszkańców drugiego i trzeciego nieba, aż zaszła do czwartego.

Tutaj doznała przychylnego przyjęcia ze strony boga Mulungu, który zaprowadził kobietę przed owe tajemnicze naczynia i kazał jej jedno z nich wybrać. Sprytna kobieta nie pokusiła się o kosztowne naczynia, lecz obrała zaśniedziany garnek. Mulungu odkrył go, a kobieta zobaczyła ogień. Pochwyciła go natychmiast i spiesznie powróciła na ziemię, gdzie obdarzyła ludzi dobroczynnym ogniem.

Takie to podanie o powstaniu ognia przechowuje po dziś dzień plemie afrykańskie Wagogo. W podaniu tem zawartą jest ta prawda, że kobieta, choć słaba, więcej może nieraz dokonać, niż kilku silnych, i odważnych mężczyzn.

Naturalnie, że są to tylko podania i baśnie ludowe o początku ognia na ziemi. Wiara bowiem nasza uczy nas, że wszystko, a więc i ogień na ziemi jest dziełem Boga. Ogień ten jednak ukryty był w prawdzie, i dopiero przemyślność ludzka odkryła go, zdaje się przypadkiem jakimś.

Rany na wojnie.

Lekarz rosyjski Lewszyn, miał tymi czasy w Petersburgu odczyt o rannych w wojnie współczesnej. Wykazał on, że rany w teraźniejszych wojnach stają się coraz mniej niebezpiecznemi. Co się zaś tyczy śmierci z ran, to liczba ich także się zmniejsza.

Największą ilość ran powodują pociski z odległości 1000 do 1200 kroków. Z tej bowiem odległości kula przebija ciało na wylot. Gdy zaś kula przeleci 1300 do 2700

kroków, to już siła jej słabnie, nie przebija więc ciała, lecz możliwe są uszkodzenia kości. Na jakiej odległości kula jeszcze może być śmiertelną, trudno wskazać i zbadać.

Rany z kul ołowianych niebezpieczniejsze są od kul stalowych. Podczas wojny chińsko-japońskiej, w której używano kul stalowych, na sto rannych takiemi kulami, umarło tylko trzech.

Ponieważ dzisiejsze kule lecą z ogromną siłą, więc nie rozstrzaskują one kości, to też w wojnie Anglików z Boerami w Afryce rzadko zachodziła potrzeba amputacyi, czyli odjęcia ręki lub nogi.

Najniebezpieczniejsze są rany kości pacierzowej, czaszki i żołądka. Bezwarunkowo śmiertelnym jest tylko strzał w serce, w żyłę na szyi, lub w płuca. Groźnymi i daleko niebezpieczniejszymi są strzały z armat, niż z karabinów.

Wreszcie mniejszą śmiertelność z powodu ran na polu bitwy zawdzięczać należy także lekarzom-chirurgom, którzy umieją dziś skutecznie rany goić i usuwać niebezpieczeństwo śmierci z powodu ran.

Święto wiosny i wypędzanie dyabłów w Japonii.

Kiedy przyroda budzi się z zimowego snu do nowego życia, i obleka się w świeżą wiosenną szatę, wtedy cała Japonia święci wielkie święte Nowego Roku. Cała ludność japońska raduje się i weseli, witając odrodzoną, zmartwychwstającą przyrodę, i przez trzy dni święci wielkie „święto wiosny“.

Ciekawe są te uroczystości zwłaszcza w starożytnem mieście Matsue, gdzie utrzymały się starożytne zwyczaje.

Wszystkie sklepy w czasie „święta wiosny“ są zamknięte, ulice bogato przyozdobione, a wzdłuż wszystkich domów stojących po obu stronach ulic, wyciągnięte są liny ukręcone ze słomy.

Jak daleko sięgnąć okiem, wszędzie po ulicach widać nieprzerwany łańcuch lin, z których zwieszają się papierowe frendzle i kiście ze słomy. Nad każdą zaś bramą domu powiewają czerwone chorągwie, a na skrajach dachów widać tysiączne papierowe latarnie. Prócz tego przed

każdą bramą stoi jedna lub dwie zielone sosenki (zwane „kodomałsu“), które nadają ulicom żywego i wesołego wyglądu.

Prócz tych ozdób zawieszają jeszcze Japończycy wiązki paproci, gorzkie pomarańcze i małe wiązki węgla drzewnego, co wszystko ma u Japończyków swoje znaczenie.

Wielki przepych rozwijają Japończycy w przyozdabianiu w tym czasie swych domowych ołtarzy, poświęconych różnym bożkom. Ołtarze te mające kształt szaf, zdobią Japończycy kwiatami, gałązkami świętych krzewów, wonnemi trawami i szuwarami, prócz tego kładą na ołtarze placki ryżowe, marchew i karpie, które u Japończyków nazywane są „królami ryb“, a muszą być przy każdej uczcie.

Osobno składają bożkom dary na szczególnym na to przeznaczonym stoliku. Na te dary przeznaczają placki ryżowe, suszone kasztany, czarny bób i dużego raka morskiego. Każdego gościa zapraszają, aby jadł z tych darów.

Gość wszedłszy do domu, ugina się wpas przed owym stolikiem, zwanym „sambo“, i upada na twarz, przez co chce wyrazić, iż życzy mieszkańcom, by się spełniły ich życzenia przedstawione w owych darach, bo każda potrawa co innego oznacza. Czarny bób naprzykład oznacza siłę, rak morski oznacza starość i wyraża pragnienie doczekania późnej starości.

Głównym punktem całej uroczystości wiosennej jest „wypędzanie dyabłów“.

O zmroku tego święta idzie ulicami zaklinacz dyabłów, potrząsa laską i woła: „precz z dyabłami, niech wnijdzie szczęście!“

Za skromną zapłatą zaklina i wypędza ów człowiek dyabły z każdego domu, do którego go zawołają. Ceremonia ta polega na wygłoszeniu pewnych słów i potrząsanie laską. Potem sypie się w domu w cztery strony świata suszony groch, którego dyabeł ma się bardzo bać i umyka z domu.

Rozsypany groch zbierają później Japończycy i z wielkiem uszanowaniem przechowują aż do pierwszej burzy wiosennej, podczas której uderzą pierwsze gromy. Wtedy groch się gotuje — i zjada.

Wypędziwszy dyabła, zawiesza ów zaklinacz nad drzwiami takiego domu talizman, aby uniemożliwić jego powrót. Talizman ten składa się z drewnianego rożenka, na który nawleczona jest sucha główka małej rybki i kawałek liścia palmowego. Dlaczego dyabeł boi się głowy rybiej i liścia palmowego, tego wyjaśnić nie może żaden Japończyk.

Lecz jest dyabeł, który się nic a nic nie boi, ani grochu suszonego, ani głowy rybiej, ani liścia palmowego, i dlatego nie tak łatwo się go pozbyć. Taki dyabeł nazywa się u Japończyków „bimbogami“, a jest nim zwykły sobie mały robaczek, którego w Anglii nazywają „zegarem umarłych“, a który w nocy nadgryza drzewo i sprawia tajemniczy przez to szmer.

W Japonii uważają tego robaczka za sługę dyabła „bimbogami“, a jego szmer ma być dowodem, że dyabeł powrócił.

Jeszcze jest jedna ceremonia połączona ze „świętem wiosny“, a jest nią sprzedaż tak zwanych *hitogatas*. Są to wycinane z białego papieru figurki, mające przedstawiać portrety osób. Portreciarze tacy siedzą w świątyniach i za małą zapłatą wycinają na poczekaniu z papieru portrety osób. Ojciec rodziny kupuje taką figurkę dla każdego członka swej rodziny, a kapłan wypisuje na nich imię i wiek osoby, którą owa figurka ma oznaczać.

Każdy niesie taki swój portret do domu, i odmawiając modlitwę, naciera sobie nią ciało. Nazajutrz odnosi się ją kapłanowi, który pobłogosławiwszy owe papiery, pali je w ogniu. Zwyczaj ten ma na celu ochronić spełniających go od cierpień i bólów w rozpoczętym roku.

Tak to wygląda japońskie „święto wiosny“.

Różne rady pożyteczne.

Mąka kostna dla kur. Niezmiernie dodatnio wpływa na nieśność kur mąka z kości. Mąka taka jest jednak bardzo tłusta i pożywna, więc nie można karmić kur samą tylko mąką kostną, ale używa się jej tylko jako dodatku do paszy miękkiej, naprzykład do ziemniaków gotowanych, marchwi lub buraków.

Pasza taka zawiera główne składniki potrzebne do wytworzenia jajka, to też kury, żywione mąką kostną, niosą się dobrze.

Niemniej użyteczną jest ona dla kurcząt, indycząt itd. wpływając na silny rozwój kości i stąd oddziaływa korzystnie na zdrowie.

Do mielenia kości na mąkę używa się młynków amerykańskich, których można nabyć w składach narzędzi gospodarskich i rolniczych. Przed zmieleniem trzeba kości doskonale wysuszyć i potłuc na drobne kawałki. Tak przygotowane kładzie się do młynka, z którego wypada mąka, grubości żytniej razowej.

Odłączanie źrebięcia. Od matek, to jest od klaczy odłącza się źrebięta nie od razu, ale stopniowo, i to dopiero wtedy, gdy źrebię ma już sześć miesięcy.

Gęsia stopa (mączyniec). Wielkie liście tej rośliny przykładane gładką stroną co 12 godzin do miejsc opuchłych, usuwają puchlinę; utłuczone i przyłożone do wrzodów oczyszczają i goją takowe. Liście te rosną od maja do października i powinny być na zimę w piasku w piwnicy przesadzone.

Głóg (dzika róża). Herbata z łupin głogu pędzi piasek, kamyki nerkowe, uśmierza bóle, czyści nerki. Łupiny suszyć w jesieni.

Orzechy włoskie. Niedojrzałe orzechy włoskie są skutecznem lekarstwem na żołądek. Trzeba je pokrajać, namoczyć w wódce i pić. W wodzie ugotowane zielone łupiny są częstokroć skutecznym środkiem przeciw robakom. Liście orzechów włoskich służą do kąpieli dla skrofulicznych dzieci.

Przestroga dla ruskich wychodźców do Prus.

Namiestnictwo lwowskie udało się w drodze urzędowej do wszystkich konsulów, czyli zastępców rządu austryackiego w Niemczech z zapytaniem, ile potrzeba tam teraz robotników polskich.

Wszyscy konsulowie jednozgodnie odpowiedzieli urzędowo, a więc zgodnie z prawdą, że obecnie niema w Prusach wielkiego zapotrzebowania robotników, a miejsca wolne

oddane będą tylko robotnikom z zachodniej Galicyi (Mazurom), którzy tam już od wielu lat pracują i znani są jako dobrzy i pilni robotnicy, więc są poszukiwani.

Co się zaś tyczy robotników ze wschodniej Galicyi, a głównie ruskich, to ci w ogóle nie mogą liczyć na zarobek w Prusach, bo uchodzą tu za ludzi leniwych i pracujących opieszale.

Na podstawie tej odpowiedzi konsulów, wystósowało namiestnictwo lwowskie okólnik do starostw, aby one starały się odwodzić włościan ruskich od wychodźctwa do Prus, bo nie zarobek ich tam czeka, ale gorzki zawód.

Niema wątpliwości, że ruskie gazety i agitatorzy ruscy wrzeszczeć będą teraz, iż w tem jest agitacya polska, i że to wszystko nieprawda, ale na te głosy nie powinien lud ruski uważać. Agitatorzy bowiem kłamią bezczelnie i oszukują lud, a sprawozdania konsulów są i muszą być prawdziwe, bo konsulowie, to nie agitatorzy, ale osoby urzędowe, które nie mogą podawać kłamliwych sprawozdań.

Skoro zaś konsulowie, i to wszyscy, odpowiedzieli, że robotnik ruski nie ma po co jechać do Prus, bo uchodzi tam za robotnika leniwego i pracującego opieszale — to żaden ruski robotnik nie powinien tam jechać, bo zarobku w Prusach nie znajdzie. Szkoda więc kosztów na podróż.

Anarchiści w Galicyi.

Policya lwowska skonfiskowała tymi czasy cały nakład pierwszego numeru pisma pod tytułem: *Wolny Świat.*

Pismo to chciało szerzyć anarchię w naszym kraju, bo zaraz we wstępnym artykule ogłosiło, że zwalczać będzie własność prywatną, państwo i Kościół. Jako redaktor podpisany był żyd Samuel Lempert.

Już więc i u nas zaczynają pokazywać się anarchiści, którzy gorsi są jeszcze od socyalistów, bo dążą do zburzenia wszelkiego ładu na świecie, a z ludzi pragną zrobić gromadę bydląt bez Boga, i bez wszelkiej religii.

Na czele zaś anarchistów galicyjskich, jak i na czele socyalistów, stoją żydzi, a pomagają im ukraińcy ruscy. Pomocnikiem bowiem owego anarchisty, żyda Lemperta, jest niejaki Michał Łoziński, Rusin-ukrainiec, ożeniony z żydówką.

Że „ukraińcy ruscy" łączą się z żydami i anarchistami, to nic w tem dziwnego, gdyż i dążenia ukraińców są prawie całkiem te same, co i anarchistów.

„Ukraińcy" bowiem również głoszą całkiem otwarcie, że dążą do utworzenia państwa ukraińskiego, ale bez pana, bez księdza i bez cerkwi.

To powinno być dostateczną przestrogą dla tych włościan ruskich, którzy się z ukraińcami łączą i do ich obozu należą. Każdy wieśniak ruski trzymający z „ukraińcami" pracuje wespół z nimi nad obaleniem Wiary świętej i jest wrogiem Chrystusa Pana, a kto tutaj za życia na ziemi walczy przeciw Zbawicielowi Panu, ten niech pamięta, że po śmierci czeka go straszny Sąd Boży!

Z pola wojny.

Najważniejszym wypadkiem na placu wojny była potyczka pod miastem Czengsu między wojskiem rosyjskiem, a japońskiem, dnia 28-go marca.

Według raportu rosyjskiego jenerała Miszczenki — Japończycy mieli przeszło 40-tu zabitych, a 100 rannych; odstawiono ich przy pomocy 500 Korejczyków. Japończycy mieli też wielkie straty w koniach.

Japończycy zaś inaczej przedstawiają tę bitwę. Według ich raportów zaatakował oddział piechoty japońskiej kawaleryę rosyjską, która obsadziła w sile 600 ludzi wzgórze pod Czeng-czu. W końcu udało się Rosyan wyprzeć z pozycyi i obsadzić ją. Po japońskiej stronie zginął 1 oficer i 7 żołnierzy, a ranni są 2 oficerowie i 10 żołnierzy.

Przez następny dzień odpoczywało wojsko japońskie, poczem pomaszerowało na miasto Sengczen, skąd wyparło Rosyan po krótkiej walce. Rosyanie cofnęli się do Usan.

Z początkiem kwietnia doszli Japończycy już do rzeki Jalu. Rzeka ta jest teraz granicą pomiędzy dwiema armiami nieprzyjacielskiemi; po jednej stronie rzeki stoją Japończycy, po drugiej zaś stronie stoją Rosyanie, którzy budują szańce, ale te szańce leżą podobno dość daleko od siebie i nie są dostatecznie ufortyfikowane. Mówią tedy, że gdy Japończycy zaatakują w jednym punkcie Rosyan, to wojska rosyjskie z trudnością będą mogły wzajemnie sobie pomagać.

Gazety piszą, że przyszło także do walki w okolicy między miastami Andżu i Czeugau, i że Japończycy stracili 50 żołnierzy, po stronie zaś Rosyan zostało 100 kozaków zabitych i rannych.

W najbliższych dniach spodziewać się należy większej bitwy, gdyż wojska obustronne coraz więcej zbliżają się ku sobie.

Na placu boju jest już rosyjski główny dowódzca Kuropatkin.

Wyjeżdżając z Petersburga, oświadczył jenerał Kuropatkin, że mu wystarczy do zwalczenia Japończyków 300-tysięczna armia rosyjska. Pomimo jednak tego oświadczenia, nowy minister wojny Sacharow, postanowił wysłać do Azyi wschodniej pół miliona żołnierzy i dlatego też mobilizacya częściowa w Rosyi, będzie trwała aż do miesiąca sierpnia.

Obecna armia rosyjska na dalekim Wschodzie liczy już 360 tysięcy ludzi; z tej liczby przypada na armię czynną 250 tysięcy ludzi, a reszta znajduje się w fortecach i strzeże kolei syberyjskiej.

Koni jest obecnie na placu boju dwadzieścia tysięcy, a dział 556.

Słychać, że Japonia dlatego może tak ociąga się jeszcze z atakiem na wojska rosyjskie, choć ma już w Korei znaczną ilość wojska, bo podobno jeden z oficerów japońskich, obecnie aresztowany, wydał Rosyi pierwotny plan wojny, więc Japończycy musieli teraz wszystkie plany zmienić.

Dalsze wiadomości z pola wojny podajemy przy końcu numeru.

Co słychać w kraju i za granicą.

Wyjazd na „Saksy“.

Zaraz po Świętach Wielkanocnych przejechało przez Kraków i Oświęcim kilka, a może kilkanaście tysięcy robotników z zachodniej Galicyi do Prus za zarobkiem.

Nie wszyscy jednak znajdą tam pracę na pewno, i wielu z nich się wróci, ale jadą, jedni rzeczywiście za chlebem, drudzy, jak sami twierdzą, tak dla rozrywki!

Gdy przejeżdżający przez Kraków robotnicy, przeważnie młodzi parobcy i dziewczęta, obozowali koło dworca kolejowego, spożywając śniadanie, przystąpił do nich jeden ze współpracowników gazety *Czas*, i spytał ich, dlaczego tak chętnie jadą do Prus, kiedy i tu w kraju mogą znaleść robotę i zarobek prawie taki sam, jak w Prusach.

Na to rzekł jeden z nich:

— Widzicie panie, ludziom „cnie się“ w chałupie i we swojej wsi. Wolą się przejechać koleją kawałek drogi, zobaczyć cudze kraje i cudze obrządki. Tak się ludzie przewietrzą i po drodze zarobią. We wsi, widzicie, takiej uciechy nie mają. Wy jedziecie na lato do kąpiel; my na Saksy.

— Któż wam obrobi grunta i żniwa przeprowadzi?

— Zostają starsi ludzie; oni dadzą radę obrobić mórg albo dwa ziemi, a wolą, jak im przywieziemy na zimę pieniędzy.

— Macie zapewnioną robotę?

— My już „na gotowe“ jedziemy co roku, do tych samych Saksów. Odrazu staniemy do roboty.

— Wam tam krzywdę robią?

— Czasem ta zrobią krzywdę, o kilka marek oszukają, ale ludzie na to nie uważają. Każdy chłopak i dziewucha rwie się na robotę do Saksów.

— Nie szkoda wam dziewcząt. One się tam często marnują...

— W domu się też nieraz marnują...

Z tych słów widać, że nie wszystkich pcha bieda do Prus i chęć zarobku, ale także żyłka awanturnicza

i pragnienie swobodnego, nieraz grzesznego życia poza domem, poza oczyma rodziców!

Ciężka odpowiedzialność przed Bogiem czeka takich rodziców, którzy bez potrzeby lub dla zysku kilkudziesięciu koron, przywożonych na zimę, pozwalają wyjeżdżać na „Saksy“ swym synom i córkom!

Austrya i Węgry.

Rada państwa została zwołaną na 19 kwietnia.

Mobilizacya. Niektóre gazety donoszą, iż 6-ty korpus armii austro-węgierskiej, załogujący w Koszycach na Węgrzech, został już zupełnie zmobilizowany. Prowianty wysłano na przeciąg 3 miesięcy do Bośnii. Opowiadają, że armia austryacka pomaszeruje przez Bośnię do Macedonii.

Budapesti Hirlap, gazeta węgierska donosi, iż we wspólnem ministerstwie wojny odbyły się niedawno nadzwyczajne narady wszystkich dyrektorów kolei, celem omówienia przewozu wojsk na wypadek mobilizacyi. Na niektórych stacyach kolejowych na Węgrzech i w Dalmacyi stoją w pogotowiu znaczne ilości wagonów do przewozu wojska.

— *Zjazd monarchów.* Dnia 5-go kwietnia odwiedził Cesarz Franciszek Józef króla szwedzkiego i jego żonę, którzy teraz bawią w Abazyi na kuracyi. Abazya znajduje się w granicach Austryi nad morzem Adryatyckiem.

Podobno i cesarz niemiecki Wilhelm II., podróżujący po morzu Śródziemnem, ma zamiar złożyć wizytę królowi szwedzkiemu w Abazyi. W takim razie nasz Monarcha pojechałby znowu do Abazyi, aby powitać niemieckiego cesarza.

Niemcy.

Ciekawą wiadomość o cesarzu niemieckim podaje czeska gazeta *Narodni Listy.* Pisze ta gazeta, że cesarz niemiecki Wilhelm II. porozumiewał się w ostatnich czasach z carem rosyjskim, namawiając go do podziału Austryi. Car jednak miał oświadczyć, że się nie zgadza na to. Jeżeli to prawda, to ładnego sprzymierzeńca ma Austrya w cesarzu niemieckim.

Rosya.

Rząd rosyjski a żydzi. Rosyjski minister spraw wewnętrznych, Plehwe, polecił przedstawicielom żydów w Ro-

syi przedłożyć sobie żądania i życzenia żydów. Gdy zaś ci przedłożyli mu je na piśmie, wówczas Plehwe w rozmowie z nimi powiedział, że car i on upatrują w żydach rasę silniejszą, i właśnie dlatego muszą żydzi być ostrzej trzymani.

Gdyby bowiem żydzi mieli równe prawa z chrześcijanami, toby wnet wszystko w swoje ręce zagarnęli. Z ubolewaniem przekonałem się — mówił dalej minister Plehwe — że żydzi są nietyko rewolucyonistami, ale nawet mordercami. Dlatego o równouprawnieniu niechaj żydzi nawet nie marzą, gdyż równouprawnienie dane żydom, wywołałoby rzeź żydów w Rosyi. Żydzi wysłuchawszy tej przemowy, odeszli w milczeniu.

— *Ofiarność na cele wojenne.* Poddani rosyjscy złożyli dotychczas dobrowolnie (!?) na cele wojenne przeszło 70 milionów rubli.

Niebezpieczeństwo głodu grozi okolicom na dalekim Wschodzie, gdzie się toczy wojna. Z powodu wojny nie będą mogły być wykonane roboty w polu, a to spowoduje brak chleba i mięsa.

Wyrzucanie „Krzyżów“ we Francyi.

Rząd francuski, złożony z samych socyalistów i masonów, zarządził w sam Wielki Piątek usunięcie raz na zawsze wizerunków Ukrzyżowanego Zbawiciela ze wszystkich sal sądowych w całej Francyi.

W mieście Dunkierce sprzeciwili się temu barbarzyństwu sędziowie, w Rennes zaś nie pozwolili usunąć krucyfiksów słudzy sądowi, w innych atoli miastach nikt nie protestował przeciw temu oburzającemu rozporządzeniu. To znowu nowy dowód, jak to rządzą socyaliści i masoni, gdy dojdą do władzy.

Zamach na króla hiszpańskiego.

Król Alfons zwiedzał 7-go kwietnia wystawę w mieście Barcelonie. Gdy wychodził z wystawy, wybuchła petarda, raniąc dwóch włościan. Aresztowano jednego człowieka. Prawdopodobnie był to zamach na życie króla, gdyż Barcelona jest siedliskiem anarchistów i różnych rewolucyonistów.

Co robią anarchiści w Hiszpanii?

Pewnego niedawnego dnia spotkała się procesya kościelna w mieście Sestao z pogrzebem jakiegoś anarchisty, prowadzonym bez księży. Anarchiści uderzyli na procesyę kościelną, obrzucili księży kamieniami, a następnie chcieli podpalić kościół i zburzyli katolicki cmentarz. Z tego można poznać, co to są anarchiści.

Z półwyspu bałkańskiego.

Król serbski Piotr usunął ze swego otoczenia głównych morderców poprzedniego króla Aleksandra i dał im inne, ale wyższe posady. Teraz więc powrócą do Serbii posłowie innych mocarstw, którzy po królobójstwie zeszłorocznem opuścili Serbię.

Ugoda turecko-bułgarska została już zawartą. Turcya zobowiązuje się przeprowadzić reformy w Macedonii, a Bułgarya obowiązuje się zapobiegać wszelkim przekraczaniom granicy przez bandy powstańcze i przemycaniu materyałów wojennych. Oznaczałoby to, że wojna między Turcyą a Bułgaryą została zażegnaną.

Mimo to w Macedonii pojawiają się znowu oddziały powstańcze. Jeden z naczelników powstańców macedońskich oświadczył pewnemu redaktorowi francuskiemu, że Macedończycy czekać będą jeszcze 8 tygodni na przeprowadzenie reform, a gdy to nie nastąpi, to wybuchnie powstanie, które będzie większe od dotychczasowych.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 2-go kwietnia przyjmował Ojciec św. Pius X. pielgrzymkę studentów węgierskich. Papież zachęcał ich do wypełnienia obowiązków religijnych, do dawania dobrego przykładu, tak potrzebnego w obecnym czasie, kiedy błądzi i młodzież i całe społeczeństwo.

— Dnia 5-go kwietnia wręczyli Ojcu św. delegaci zjazdu niemieckich katolików pismo z wyrazami hołdu. Ojciec św. w odpowiedzi chwalił gorliwość niemieckich katolików i przyznał, że rząd niemiecki szanuje wolność katolików.

W tych słowach pochwały dla rządu niemieckiego, była wymówka dla rządu francuskiego, który teraz tak strasznie prześladuje katolików.

— *Fałszywą pogłoskę* puściły w świat gazety liberalne, jakoby z Ameryki miało przybyć do Rzymu dwóch anarchistów włoskich, aby zamordować Ojca św. Urzędowe gazety włoskie zaprzeczyły stanowczo tej pogłosce.

— Ojciec święty, który poprzednio był Patryarchą w Wenecyi, kocha bardzo swą dawną dyecezyę. W czasię świąt wielkanocnych przesłał telefonem życzenia wesołego Alleluja swemu następcy na stolicy patryarchalnej i wszystkim dyecezyanom. Cała Wenecya ogromnie się tem ucieszyła.

— **Brak katolickich księży na dalekim Wschodzie.** W archidyecezyi mohilewskiej i dyecezyi wileńskiej (pod Moskalem) ogłoszono wezwanie do księży, aby zgłaszali się do wyjazdu dobrowolnego na daleki Wschód, w celu pełnienia posług duchownych wśród wojska armii rosyjskiej, gdzie liczba katolików w niektórych pułkach dochodzi do 40 na 100.

Księży katolickich potrzeba jest bardzo, gdyż w syberyjskich okręgach wojskowych niema specyalnych kapelanów katolickich, obowiązki ich zaś, z polecenia Arcybiskupa mohilewskiego, spełniają proboszczowie i wikaryusze parafii tamecznych, znajdujących się w miastach: „Tobolsku, Omsku, Tomsku, Charbinie i Władywostoku".

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Tych Szan. Czytelników, którzy zatrzymali pierwsze dwie książeczki *Skarbnicy*, a nie nadesłali na *Skarbnicę* dopłaty — prosimy, aby za te dwie kiążeczki zapłacili nam **30** halerzy (**15** centów). Należytość powyższą można przesłać przekazem, lub w liście w znaczkach pocztowych.

Niesumienni Czytelnicy. W spisie naszych Czytelników jest jeszcze około 150 takich, którzy biorą *Nowy Dzwonek* od początku roku, a dotąd nie uiścili prenumeraty.

Postępowanie takie owych Czytelników jest niesumiennem, bo kto pismo bierze, powinien płacić za nie,

a gdy nie płaci, to krzywdzi wielce pismo, zwłaszcza gdy to pismo, jak nasze, jest ubogie i opiera się jedynie na prenumeracie.

Prosimy raz jeszcze owych Czytelników, aby wnet prenumeratę nadesłali, w przeciwnym razie wstrzymamy im dalszą wysyłkę pisma. A jeżeli nie chcą dalej brać naszego pisma, to powinni zapłacić za te 8 numerów *Nowego Dzwonka*, które wzięli, i za dwie książeczki *Skarbnicy*, za co się należą **2** korony.

Drugie wydanie „Nowego Dzwonka“. Począwszy od maja wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* w drugiem jeszcze wydaniu, mianowicie **raz w miesiącu.**

W tem drugiem wydaniu będą się mieścić tylko powiastki i artykuły pouczające, podane już w *Nowym Dzwonku* w wydaniu dwurazowem. Nowin zaś ani polityki w tem miesięcznem wydaniu podawać nie będziemy.

Zaznaczamy wyraźnie, że i nadal wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* dwa razy w miesiącu, jak teraz wychodzi, ale obok niego wychodzić będzie także i **raz** w miesiącu, w wydaniu mniejszem.

Kogo nie stać na prenumerowanie *Nowego Dzwonka* wychodzącego dwa razy w miesiącu, ten może sobie zaprenumerować *Nowy Dzwonek* wychodzący raz tylko w miesiącu, czyli w wydaniu mniejszem.

Nowy Dzwonek w wydaniu mniejszem, miesięcznem, kosztuje od maja do końca roku tylko: **2** korony (**1** złr.).

Powiedzcie o tem swym znajomym!

Okładki osobnej już dalej nie będziemy dawali *Nowemu Dzwonkowi*, bo za **5** koron na rok nie możemy dawać co 15 dni numeru pisma o 16-tu kartkach druku i okładkę. Gdyby wszyscy Czytelnicy byli dopłacili **1** koronę — o cośmy prosili, to bylibyśmy i okładkę dawali i *Skarbnicę* dodawali, ale skoro Szan. Czytelnicy nie chcą dodać **1** korony, to nie możemy dawać ani okładki, ani *Skarbnicy*, bo jedno i drugie dużo kosztuje, a przy **5** koronach prenumeraty, nie możemy pozwalać sobie na takie wydatki.

Odznaczenie Polaka. Naszego polskiego i sławnego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza spotkało wiel-

kie honorowe odznaczenie. Oto rząd francuski nadał mu order „legii honorowej“ za jego piękne powieści, które dziś tłumaczą po całym świecie z języka polskiego na różne obce języki i wszędzie z ciekawością czytają.

Ziemia na sprzedaż. W powiecie tłumackim, na folwarku Berczyna, jest do nabycia drogą parcelacyi 300 morgów roli w cenie wraz z wszystkimi kosztami po 440 koron za mórg, 140 morgów lasu w cenie 130 do 240 kor. za mórg. Rola bardzo dobra, pszeniczna, las młody, kilkuletni. Parcelanci mogą otrzymać materyał na budynki. Na miejscu bardzo dobry zarobek około regulacyi Dniestru. Adwokat tarnopolski dr. Daniłowicz, który folwark parceluje oświadcza, że nabywcy ziemi mogą otrzymać dogodny kredyt na część kupna. O sprzedaży tej donoszą gazety ruskie.

Pożary. Dnia 29 marca spaliło się w mieście Dynowie przeszło 100 domów. Cesarz ofiarował na pogorzel- 4000 koron.

Z Sambora donoszą: W gminie Dorożowie spłonęło 10 gospodarstw włościańskich, wartości około 6400 koron. Ogień wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami.

W Horyńcu, powiatu cieszanowskiego, spłonęła w ostatnich dniach gorzelnia, należąca do ks. Aleksandra Ponińskiego. Ofiarą płomieni padła także część maszyn. Szkoda w zupełności ubezpieczona, wynosi przeszło 50.000 koron.

Na obszarze dworskim w Łapanowie, powiatu bocheńskiego, zniszczył pożar stajnię i stodołę wraz z zapasami zboża, siana, koniczyny i słomy. W płomieniach znalazło śmierć 4-letnie dziecko zarobnicy, Bronisławy Katoczanki. Pięć gospodarstw włościańskich padło onegdaj ofiarą pożaru w gminie Wojciechowicach, powiatu przemyślańskiego. Szkoda dochodzi do kwoty 4000 koron.

Morderstwo. W Tiapczy pod Bolechowem znaleziono w okropny sposób zamordowanego włościanina Jacia Czehluka Głowa trupa przedstawiała jednę niekształtną bryłę mięsa i krwi; przy sekcyi znaleziono 14 ran w głowie i zgruchotanie szczęki. Morderstwa dopuścić się miała rodzina zabitego, żona zięć i córka. Żona i córka zwalają winę całą na zięcia, lecz znający stosunki rodzinne sąsiedzi, świadomi swarów i niesnasek, od długiego czasu mię-

dzy zabitym a rodziną istniejących, twierdzą stanowczo, że wszyscy troje brali udział w morderstwie.

Nieładna sprawa. Poseł do Rady państwa p. Andrzej Wilk (ze stronnictwa ks. Stojałowskiego) zabrał ze sali Rady państwa dość znaczną ilość, bo podobno dużą pakę czystego papieru, ołówków i piór, i kazał woźnemu zanieść do swego mieszkania. Woźny atoli zawiadomił o tem dyrektora kancelaryi Rady państwa, który całą pakę kazał zatrzymać i doniósł o tem prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu.

Nowa Reforma zaznacza, że poseł Wilk po takim niehonorowym czynie powinien złożyć godność poselską. W odpowiedzi na to p. Wilk przesłał owej gazecie sprostowanie, że wziął sobie wprawdzie trochę papieru, i ołówków i piór, ale nie tyle, jak piszą gazety. Czy tak, czy inaczej było, w każdym razie nieładna to sprawa, i o p. pośle nie dobrze świadcząca.

Wolny wybór śmierci. Kraj Utah (w Ameryce) jest niewątpliwie jedynem państwem na świecie, w którem skazani na śmierć przestępcy mogą wybierać między szubienicą a rozstrzelaniem. Niedawno w mieście Salt Lake City morderca, Piotr Mortensen został na własne żądanie rozstrzelany. Strzelcy, którzy wykonali wyrok, stali poza zasłoną, oddaloną o 13 metrów od skazanego, a cztery naboje pierwszej salwy przeszyły mu serce.

Ostatnie wiadomości.

Nowa klęska Rosyi na morzu. Przed kilku dniami pojawiła się znowu flota japońska przed Portem Arthura. Wtedy wypłynęła z Portu flota rosyjska, aby ją ścigać. Gdy atoli liczba okrętów japońskich wzrosła do 30, flota rosyjska cofnęła się do przystani.

Podczas tej utarczki natrafił na minę podwodną okręt rosyjski „Petropawłosk“ i wyleciał w powietrze, a potem zatonął z całą załogą Zginął na nim także główny dowódca floty rosyjskiej Makarow. Wielki Książń Cyryl, którego wraz z 4 oficerami uratowano, odniósł ciężkie rany.

Okręt „Petropawłosk“ był jednym z największych pancerników rosyjskich, i miał około 80 dział na pokładzie. Większą jednak stratą dla Rosyi jest zgon komendanta Makarowa, który uchodził za najtęższego admirała, czyli dowódcę floty.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Drugie mniejsze wydanie „Nowego Dzwonka".

Począwszy od maja wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* w drugiem jeszcze wydaniu, mianowicie **raz** tylko w miesiącu, około dnia **5**-go.

W tem drugiem, miesięcznem wydaniu mieścić się będą tylko powiastki i artykuły pouczające, podane już w dwóch ostatnich numerach większego wydania *Nowego Dzwonka,* wychodzącego dwa razy w miesiącu. Nowin ani polityki w miesięcznem wydaniu nie będzie.

Nowy Dzwonek w mniejszem, miesięcznem wydaniu, kosztuje od maja do końca roku tylko: **2** korony (1 złr.). Kogo nie stać na prenumerowanie *Nowego Dzwonka* wychodzącego dwa razy w miesiącu, ten niech sobie zaprenumeruje mniejszy, to jest miesięczny *Nowy Dzwonek.*

SKARBNICA LUDOWA

(tomik I.)

kosztuje: **50** halerzy (25 ct.). Każdy nowy prenumerator *Nowego Dzwonka* otrzyma ten I. tomik ***Skarbnicy ludowej*** **za darmo.**

Rządy Piastów w Polsce

z uwzględnieniem dziejów kościelnych Pouczająca ta książeczka wyszła nakładem Redakcyi *Nowego Dzwonka* i kosztuje tylko **60** hal. (30 ct.).

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.